

TROLLIGRANT

ANETA NOWORYTA



TROLLIGRANT

Aneta Noworyta



[Kup książkę](#)

Text copyright© 2016 by Aneta Lampen - Noworyta

Illustrations copyright© 2016 by Aneta Lampen - Noworyta



St. Job's house

Sint Jobstraat 49
3024 EG Rotterdam, Holandia

ISBN : 978-83-944872-3-2

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie całości lub fragmentów (z wyjątkiem tekstów krytycznych) możliwe tylko po uzyskaniu pisemnej zgody wydawcy.

www.anetanoworyta.com

TROLLIGRANT

Jest taki moment o świcie, kiedy delikatne promienie słońca rozpraszają się w unoszącej się nad łąkami mgle. Gdy polne kwiaty powoli otwierają kielichy, a kropelki rosy osiadłe na trawach mieniają się wszystkimi kolorami tęczy. Gdzieś nad strumykiem witają się z sąsiadami żaby i wodne kurki, a w lesie słychać już kwilenie młodych ptaszków, które domagają się śniadania.

Właśnie w takim momencie na drodze do Starego Lasu pojawił się nieznajomy. Szybko przeciął łąkę i zniknął pomiędzy drzewami, by zatrzymać się przy pierwszym starym dębie. Wyciągnął mapę, rozejrzał się, podrapał w wielką głowę, po czym ruszył dalej. Dróżka prowadziła nad jezioro, w północnej części lasu. Przybysz znów zerknął na mapę, by sprawdzić, czy zmierza we właściwym kierunku. Kiedy minął zagajnik z młodymi bukami, jego oczom ukazała się mała chatka. Chateńka nie miała właściciela od bardzo dawna. Dach był dziurawy, w oknach nie było szyb, a drzwi spróchniały do cna. Obcemu jednak to nie przeszkadzało. Zmęczony długą wędrówką, wszedł do środka i natychmiast osunął się na stare łóżko stojące pod porośniętą mchem ścianą. Obudził się późnym popołudniem, nadal zmęczony i głodny jak wilk. Usiał więc nad brzegiem wody, rozpalił ogień i nawarzył w rondelku resztkę kaszy, którą znalazł w plecaku. Zapach przypominał mu dom, który teraz zdawał się być na końcu świata. Przez myśl przebiegło kilka ostatnich chwil spędzonych z bliskimi oraz panorama skał wystających z zimnego morza. Obcy otarł łzę, która cichutko spłynęła po czerwonym policzku i natychmiast zabrał się za porządkowanie terenu wokół chatki, która teraz miała stać się jego nowym domem.

Rusałki pierwsze zauważyły przybysza. Gdy tylko dojrzały pokraczne stworzenie,



skryły się w sitowiu i zaczęły się złościć.

– To nie do pomyślenia! – krzyknęła Kornelka. – Czego on tu szuka? Przecież jest tyle innych miejsc na świecie!

– Musimy coś z tym zrobić. Nie chcemy chyba mieć za sąsiada obrzydliwego trolla! – fuknęła Lilijka.

– Ta wielka głowa z potwornym nochalem, garbaty grzbiet i wielkie łapy! Co za paskuda!

– Powiedzmy o tym wodnikowi – rzekła Danutka. – On na pewno poradzi sobie z nieproszonym gościem.

Wodnik Zawilek siedział na mostku i ostrzył nożyk, gdy znienacka otoczyła go grupa rusalek. Boginki przekrzykiwały się, wymieniając wszystkie wady nowego sąsiada. Że jest brzydki, że jego jedzenie cuchnie, że rozpala ognisko w niedozwolonym miejscu, że nikogo nie pytał o zgodę na zamieszkanie w ich lesie, że w ogóle trolle są złe, więc tego trzeba się pozbyć jak najszybciej, zanim sprowadzi tu swoich ziomków. Wodnik nie był jednak zainteresowany krzykami rusalek.

– Troll... On mi jeszcze w niczym nie zaszkodził. Poza tym, gdybyście słuchały ptasiego radia, zamiast je zagłuszać waszymi śpiewami, wiedziałybyście, że został tu sprowadzony zgodnie z wolą starszyny. Stworzenie pokręciło głową, po czym wskoczyło z pluskiem do wody.



Rusalki usiadły niezadowolone w koronie jesionu, nucąc złośliwe piosenki o brzydalach, złorzecząc wszystkim niechcianym gościom, aż zmorzył je sen. Następnego dnia pobiegly naradzić się z krasnoludkami, które zazwyczaj o poranku siadały do wspólnego śniadania.

– Troll w Starym Lesie? Coś lichy świszczowało pod nosem, kiedy porwało nam czapki z głów, ale myśleliśmy, że się z nami drażni – rzekł stary krasnal Mleczajek.

– Tak, świcho liszczało! Świchczało! Świszczało, mam tu na myśli! –wtrącił Opieniek, który zawsze chciał powiedzieć coś mądrego, ale nigdy mu to nie wychodziło. Szczególnie w towarzystwie Kornelki.

– Właściwie to by się zgadzało – odezwał się Chrobotek. – Echo dźwięczało o tym, że obcy już przybył do lasu, ale jeszcze nic nie robi.

– A co niby ma tu robić ? – zdziwiła się Kornelka, zerkając podejrzliwie na żuczka ubranego w czerwony kubraczek, którego trzymał w ramionach identycznie ubrany Chrobotek.

– No... Chyba to, za co nikt inny nie chce się wziąć. Wycinanie starych drzew i sadzenie nowych, zakładanie pułapek na szkodniki i usuwanie wszelkich nieczystości z jeziora i drózek leśnych...

Kornelka usiadła przed istotkami wielkości muchomora.

– Coś takiego! My tu nie chcemy żadnych trolli! Niech zmykają do Trollandii, gdzie ich miejsce!

– Tak... – pokiwały główkami krasnale. – Troll w pobliżu może oznaczać kłopoty. Jak my sobie poradzimy z takim niebezpieczeństwem?

– To proste! Trzeba zebrać wszystkie siły i pokazać mu drogę powrotną! Wy pewnie macie jakieś doświadczenie w walce z leśnymi potworami?

– My?! – krzyknęły skrzaty jednocześnie. – W Starym Lesie nie było jeszcze trolla. Nie wiemy, jak się z takim obchodzić!

Rozmowom przysłuchiwały się elfy, które ukrywały się w pniu młodego dębu. Jeden z nich stanął przez grupą i rzekł:

– Skoro żadne z was nie miało jeszcze do czynienia z trollem, skąd wiecie, że jego obecność wróży kłopoty?

Krasnoludki potrząsnęły czerwonymi czapeczkami.

– Trolle mają opinię złośliwych, nieprzyjaznych i życie obok nich jest udręką. Słyszeliśmy mnóstwo złowieszczych opowieści o tych kreaturach.

– Może to tylko historyjki? – odezwał się elf Chaberek. – Troll mieszka tu już od tygodnia, a nikomu nie wyrządził żadnej krzywdy.

– To tylko kwestia czasu – fuknęła Kornelka. – Jak tylko rozpozna teren, zacznie się wszystkim naprzykrzać!

– Licho robi to każdego dnia, a nikt nie wpadł na pomysł, by je przepędzić ze Starego Lasu – rzekł stanowczo elf.

– Licho?! Licho jest może złośliwe, ale nasze! A troll jest zupełnie obcy!

– I nie mówi w naszym języku.

– Więc jak się z nim dogadać? – zapytał Chrobotek.

– Najlepiej w ogóle nie gadać! – parsknęła Lilijka.

– Podobno w Trollandii skrzeczą, zamiast mówić. Nie da się zrozumieć ani słówka – dodał Chrobotek, karmiąc żuczka odrobiną miodu. Rusałki skrzywiły się na ten widok.

– To barbarzyńcy! Nie mają za grosz kultury.

– I jedzą ropuchy! Bleeh!

– Niepotrzebni nam są trolligranci! Emigranci mam tu na myśli! – poprawił się Opieniek, czerwieniąc się jak muchomor.

Rusałki i krasnale wybuchnęły śmiechem, a elfy popatrzyły na zgromadzonych z niechęcią.

– Właśnie o to chodzi. Troll jest obcy, ale to nie oznacza, że jest nieprzyjazny – rzekł Chaberek.

– Może więc jest przyjazny, ale zdążył już wyłowić wszystkie ryby w jeziorze. Nie ma ani jednej! Zapytaj wodnika, jeśli nie wierzysz. W tym samym tempie znikają grzyby i jagody – powiedziała z naciskiem Kornelka.

– A to chyba prawda, bo ostatnio nie znalazłem ani jednej kurki – mruknął Mleczajek.

– Poza tym jak jest jeden, zaraz będą kolejni, którzy zaleją nasz las jak szarańcza i może nawet zaczną tu rządzić jak u siebie!

Elfy popatrzyły zawiedzione na resztę i dodały:

– Gdybyśmy mieli wystarczająco dużo rąk do pracy, starszyzna nie musiałaby zapraszać trolli. Ale skoro nikt z nas nie chce zajmować się sprzątaniami lasu, musimy ściągnąć pomoc z innego regionu. To chyba oczywiste! Poza tym, w kraju trolli nie dzieje się dobrze. Jeśli można im pomóc i jednocześnie skorzystać z ich pomocy, chyba nie jest to takie straszne!?

– A właśnie, że jest! Bo w końcu troll to troll!

– To czysta ksenofobia – mruknął Jarząbek.

– Racja, może to jest trochę ksenofo... kfenoso... ksenofobiczne z naszej strony, mam tu na myśli – rzekł Opieniek i od razu pożałował, że się odezwał.

Rusałki przeszły go morderczym wzrokiem, a Mleczej ściągnął czapkę z głowy tak, jak zawsze to robił, gdy był zły.

Tego elfy już miały dosyć. Pożegnały się z resztą i zniknęły w konarach dębu. Zaraz po nich krasnale udały się do swoich zajęć, a rusalkom przeszła ochota na wszelkie dyskusje. Zanurzyły się w wodach jeziora, gdzie miały pałacyk z muszli, i gdzie spędzały czas na zabawach z rybkami.

Troll tymczasem nie zdawał sobie sprawy z tego, że nie jest w lesie mile widziany. Zajmował się ciężką pracą, do której został sprowadzony i swoimi codziennymi sprawami. Naprawił dach chatki, ze świerkowych deseczek zbił nowe drzwi, chodził na grzyby i jagody. Wieczorem wokół domku unosił się zapach smażonych naleśników i sosu z borowików doprawionych rozmarynem. Resztkami jedzenia dzielił się z ptakami i małymi myszkami, które mieszkały pod podłogą. Nikomu nie przeszkadzał,

z nikim się nie sprzeczał. Właściwie znał już las, ale w lesie nie znał nikogo. Licho natomiast znało trolla znakomicie. A szczególnie przysmaki, które przybysz trzymał w swojej spizarence. Rusałki bacznie obserwowały chatę obcego każdej nocy, a krasnale wciąż liczyły ilość kurek i borowików rosnących po deszczu. Tak na wszelki wypadek, oczywiście. Tylko zwierzęta otwarcie przyjaźniły się z trollem, a on odwzajemniał ich przyjaźń, oferując pomoc, kiedy jej potrzebowały.

Pewnego ranka, gdy troll wyruszył do lasu, by zająć się brzozowym młodnikiem, pojawiła się przed nim przedziwna kreatura.

– Bełt, bełtać, pobełtać.... Beeeełt, błąkać, zabłąkać, beeeełtać – stwórz mam-
rotał pod nosem, wbijając wzrok w zaskoczonego trolla.



Żrenice potwora krążyły we wszystkie strony jak oszalone osy, a z gardła wydobywał się niezrozumiały zupełnie bełkot.

– Bełt? Bełtaaaać... – powtórzył mimowolnie troll.

Stwór zniknął tak nieoczekiwanie, jak się pojawił. Gdy troll doszedł do siebie, okazało się, że znajduje się w zupełnie nieznanym mu części lasu, i że zupełnie nie ma pojęcia, jak wrócić na właściwą ścieżkę. Przedarł się przez pierwsze krzaki, wyszedł na małą polankę, a potem na wąziutką dróżkę, aż doszedł do bardzo krzywego drzewa, pod którym stała równie krzywa staruszka.

Troll chciał zapytać o drogę powrotną, ale nie mógł znaleźć odpowiednich słów w języku tubylców. Zaczął się jąkać:

– Przepraszać... Ja, ja, ja...

Staruszka podeszła do trolla, zerkając podejrzliwie:

– Heee? Co tam mówi? Czego chce? – powiedziała, szturchając go laską.

– Ja... Ulvar ... – zaczął ponownie troll, wskazując palcem na siebie – zgubić droga!

– Heee? Zgubił się, mówi? I szuka drogi powrotnej?

– Ja pracować...

– Chce pracować?! Hmm...U mnie jest bardzo dużo pracy! Niech idzie za Jagą – rzekła babka i zahaczywszy laskę o pas trolla, pociągnęła go za sobą.

Troll zdziwił się ile siły ma ta zwiędła staruszka, ale ponieważ zrozumiał tylko słowo praca, posłusznie ruszył za Jagą aż stanęli przed zieloną chatką pokrytą czerwonym dachem. Jaga wyszeptała coś pod nosem, a chatka natychmiast podskoczyła w powietrze stając na kurzej stopce. Obróciła się w stronę Jagi, podskoczyła jeszcze raz, aż z dachu posypały się liczne dachówki, odpadły dwie okiennice, a komin przekrzywił się na kształt odwróconej litery L.

– Ooo! Widzi?! Cała chatka się sypie, tyle trzeba naprawić... A ja stara i słaba, już z niczym sobie nie radzę... Kto mi pomoże? Sama jestem na świecie i nikogo nie mam...





Jeśli spodobała Ci się ta opowieść,
zapraszamy do zakupu kompletnej wersji *Trolligranta*.